



HOME

A Downside Ghosts Story

STACIA
KANE

Miłość to nie najpotężniejsza magia. Ale czuje się jakby taka była.
— *'Prawdy dla młodych' przewodnik dla nastolatków według, starszego Elder'a Carroll'a*

Rozdział pierwszy

Większość (nie, wszystkie) z jej spraw zaczynały się zawsze tak samo: Właściciel domu lub najemca dzwoni do kościoła i zgłasza nawiedzenie. Kościół przypisywał do sprawy Demaskatora z nadzieją, że ten odkryje, że nawiedzenie jest sfingowane i upewni się, że dana osoba nie udaje, tylko po to aby naciągnąć kościół na niezłe odszkodowanie za porażkę, w kwestii ochrony przed śmiercią.

Koniec końców, tylko dlatego, że populacja była mniejsza dzięki Nawiedzonemu Tygodniowi z przed dwudziestu czterech lat, kiedy duchy powstały i zabiły każdą żyjącą osobę jaką mogły, i tylko dlatego, że kościół Prawdy przejął dowodzenie, nie znaczyło jeszcze, że ludzie nie potrzebowali już pieniędzy. Potrzebowali. Dokładnie tak jak Chess. Potrzebowała pieniędzy na jedzenie, czynsz, rachunki i wszystkie te inne rzeczy. I oczywiście na narkotyki: czyli to co czyniło jej życie znośnym.

Więc, Chess pracowała i pracowała ciężko, zamknęła wiele spraw, obalając wiele sfingowanych nawiedzeń. Ale nigdy wcześniej nie miała jeszcze przypadku kiedy to sąsiedzi zadzwonili do Kościoła aby zgłosić ducha a właściciele domu twierdzili, że żadnego nie ma.

Wolałaby nie brać tej sprawy. Była to prawdopodobnie ogromna strata czasu; czasu który mogła spędzić z Terrible'm, w jego wielkim szarym łóżku. Już sama myśl o nim wywoływała uśmiech na jej twarzy, przesyłała pełne radości dreszcze w górę kręgosłupa. Miłość była przerażająca i dziwna a czasem krępująca. Ale była tak kurewsko słodka.

Rozpieprzy także jej koncentrację jeśli nie przestanie o niej myśleć. Z wysiłkiem przystopowała rozlewające się w piersi ciepło, sięgając po pudełko z pigułkami i przygotowując kilka ceptów, które pomogą jej pozbyć się tego odczucia.

Ulica wyglądała jak każda inna w Cross Town. Jak każda inna na każdym innych przedmieściach Triumph City. Domy o gładkich, lśniących fasadach, wszystkie do siebie podobne, obserwujące się na wzajem w tej szerokiej przestrzeni z betonu, dwa lśniące samochody na każdym z podjazdów, jak broń ułożona przed nimi na stole. Żyli tak zwanym dobrym życiem. Wspinali się po szczeblach drabiny społecznej.

Gnili. Ludzie żyjący we wnętrzu tych domów wyglądających jakby zeszyły z taśmy produkcyjnej mieli gdzieś to co myśleli o nich inni, a to czyniło ich niebezpiecznymi. To czyniło z nich ludzi którzy sprzedaliby własną matkę gdyby tylko to załatwiłoby im dojście do właściwej osoby z książki adresowej.

Chess zapukała w jasno niebieski frontowe drzwi z numerem 422, dwupiętrowego domu ze szczytowymi oknami i małym gankiem. Kobieta która ukazała się w nich, kiedy stanęły otworem wyglądała jak każda zadowolona z siebie, agentka nieruchomości z przemieści. Zadowolenie z siebie płynęło z niej falami.

— Tak?

— Pani Brent?

— Tak?

— Nazywam się Chess Putnam, z kościoła. Skarżyła się pani na nawiedzenie—

— Tak, tak, wchodź do środka. Szybko, proszę. — przypominające szpony paznokcie pani Brent oplótły się na przedramieniu Chess i wciągnęły ją do środka, eksplorując swoją żylastą siłę. Chess nieomal przewróciła się przez próg; Pani Brent zatrzasnęła drzwi za nią.

W sekundzie w której przekręciła zamek, cała maniera pani Brent uległa zmianie. Jej twarz nie poruszyła się (Chess nie sądziła, że to w ogóle możliwe, biorąc pod uwagę te wszystkie operacje plastyczne które kobieta najwyraźniej miała za sobą) ale jej ramiona zrelaksowały się a plecy wyprostowały.

— Mogę zaoferować pani coś do picia, panno.... Parkman, mówiła pani? Czy jest pani może spokrewniona z Judge'm Parkman'em?

— Nazywam się Putnam. I nie, dziękuję. Niczego mi nie trzeba. Może zamiast tego opowie mi pani o duchu? Co sprawiło, że zadzwoniła pani do kościoła?

Pani Brent gestem nakazała Chess skierować się do dużego salonu po lewej, tak przepelnionego beżem, że był nieomal niewidoczny: wnętrze przypominające miskę owsianki. Kanapa była dość wygodna zwłaszcza kiedy słodka narkotykowa błogość pochodząca z cepów które wcześniej wzięła, zaczęła krążyć w jej krwiobiegu.

— Obserwowałam ich. — pani Brent usiadła zbyt blisko, pochylając się do przodu. Tak jakby ona i Chess była kumpelkami albo coś w tym rodzaju. — Widziałam ducha. W ich kuchni, jednej nocy. Kolejnej w salonie. Przez całą noc wędruje tam, promieniując tak jakby miał prawo tam przebywać. Tak jakby nie było to odrażające i—

— W jaki sposób to widziałaś? — ostatnie czego potrzeba Chess, to pani Brent rozwodząca się nad swoim śmiesznym oburzeniem. Słońce właśnie zaczęło zachodzić, a u Chuck'a grali później *Runnersi*, miała tam spotkać się z Terrible'm i musiała się najpierw przygotować. Czym szybciej opuści obłudne domostwo pani Brent tym lepiej.

Kobieta zarumieniała się lekko pod jej sztywnymi ultra matowymi blond włosami i pasującym ultra matowym makijażem. — Moje kuchenne okna wychodzą na ich dom. Pracowałam ostatnio nad swoim drzewem genealogicznym, cofnęłam się do przodków sprzed ponad dwustu pięćdziesięciu lat, czy to nie fantastyczne?, więc pracowałam tam, parząc w miedzy czasie herbatę i takie tam. I z mojego, znajdującego się tam biurka wyraźnie widziałam tego ducha biegającego po ich domu. To przerażające.

W końcu. — Mogę zobaczyć kuchnie?

— Oczywiście.

Chess podążyła za nią wzdłuż korytarza wypełnionego rodzinnymi, pozowanymi fotografiami: Pani Brent, łysiejący mężczyzna czerwony na twarzy ze sporą nadwagą, i dwójka dzieciaków szczerzących wszystkie zęby w uśmiechu. Typowa rodzinka. Typowy dom. Tak typowi, że mogli się wyprowadzić i wprowadziłabym się tu kolejna rodzina na ich miejsce a nikt niczego by nie zauważył. Już samo przebywanie tutaj przyprawiło Chess o swędzenie.

— Widzisz? Tutaj. To moje biurko.

Nie za bardzo biurko a raczej kawałek granitowego blatu z szafką poniżej i dwiema małymi szufladami. Stosy czystego papieru leżały tuż obok zamkniętego laptopa. Dobrze. Brentowie byli w sieci. Chess zrobiła krótką notatkę w notesie: Sprawdzić *Brentów* w *internecie*. W końcu nie było to znowu takie niezwykle, że ludzie spiskowali ze sobą.

— Kiedy tu siedzę, widzę dokładnie przez to okno, widzisz?

Dokładnie przez było przesadą. Pani Brent nie była dużo wyższa niż Chess i jej metr siedemdziesiąt, a Chess musiała by przysiąść na krześle, tak jak w publicznej toalecie aby zobaczyć dom Solomonów. Więc pani Brent była wścibska, cóż nie było to żadne zaskoczenie.

— Widziałam to więcej niż raz. — ze swojego stosu papierów pani Brent wyciągnęła coś co okazało się listą, wszystko wypunktowane na białym papierze, wydrukowane radosną czcionką w kolorze jasnej zieleni. — Zanotowałam wszystkie daty, jak sama widzisz.

Chess rzuciła na nią okiem, udając, że ją to interesuje. — Mogę to zabrać?

— Oczywiście, pewnie. To ci pomoże, prawda? Mogę zeznawać. Jestem gotowa zeznawać, kiedy tylko chcesz. Ci Solomonowie, ona z tą swoją brzęczącą biżuterią i długimi spódnicami, a on, jakiś...hipis, czy coś w tym stylu, jest właścicielem jakiegoś organicznego sklepu czy coś takiego, tylko popatrz na ich samochód.

Chess nie mogła. Dom je blokował. Nie mogła też zobaczyć żadnego innego okna domu Solomonów, co uwierzytelniało słowa pani Brent, ale wszystko jedno. Nadgorliwcy lubili przesadzać, to sprawiało, że czuli się ważni — Czy są jeszcze inne okna wychodzące na ich dom?

— Tylko z półpiętra.

— Możesz mi pokazać?

Pani Brent ciągnęła swoje radosne paplanie kiedy prowadziła Chess z powrotem na korytarz a potem schodami na górę, ale już nie o Solomonsach, tylko o klubie którego byli członkami, i niektórych urządzanych tam imprezach, szkole dzieciaków i wszelakim innym gównie które Chess miała głęboko gdzieś. Z półpiętra Chess rzeczywiście widziała salon Solomonsów, który pani Brent określiła jako *upiorny*, prawdopodobnie dlatego, że utrzymany był w kolorach raczej nie pasujących do odcienia ich skóry.

Niewielki, sportowy samochód stał od frontu. To musiał być ten wehikuł który tak irytował panią Brent, chociaż Chess nie mogła zrozumieć dlaczego. Przypuszczała, że dlatego iż wyglądał na super szybki rodzaj zagrożenia, ale to tylko dla kogoś kto nie wiedział niczego o prawdziwych samochodach. Tak naprawdę wyglądał jak kryzys wieku średniego. Chevelle Terrible'a pozostawiliby to coś w oparach kurzu.

— Kiedy mają te swoje przyjęcia, ludzie parkują na całym trawniku. Na naszym trawniku też. Czasem zostawiają ślady opon. I—

— Przyjęcia? Często je mają?

— Nieomal w każdy weekend, do ostatniego miesiąca czy coś koło tego. Tak mi się wydają. Czasem wyprawiają je w całkowitej ciemności, jeśli wiesz co mam na myśli. — usta pani Brent zakrzywiły się w naganie.

— Przyjęcia dla dorosłych?

— Przypuszczam, że możesz je tak nazwać. Różnego rodzaju ludzie, co najmniej tuzin, i puszczając muzykę przez jakąś godzinę a potem światła gasną i wszystko co możemy zobaczyć to tylko jakieś przebłyski światła. A kilka godzin później wszyscy wychodzą. Nie narzekam, ale powiedz mi jakie normalne przyjęcie trwa tylko do dziesiątej, jedenastej wieczorem?

Skąd kurwa Chess miała to wiedzieć? Nigdy w życiu nie została zaproszona na przyjęcie, a przynajmniej nie jako gość. Jako dziecko, (nim znalazł ją kościół i uczynił z niej czarownicę, uczynił z niej jedną ze swoich, dał jej prawdziwe życie,) była rozrywką na kilku z nich, ale przestała spoglądać na zegarek kiedy zdała sobie sprawę, że dłonie poruszają się wolniej kiedy zwraca na niego uwagę. A w dolnej dzielnicy, w miejscu w którym żyła, jedenasta wieczorem była praktycznie świtem. Wszystko dopiero budziło się do życia.

— Czy jest coś jeszcze co może mi pani powiedzieć, pani Brent? Zauważyłaś jakieś dziwne dźwięki dochodzące z domu? Czy doświadczyłaś czegoś? Dreszczy, rzeczy które same się poruszają, uczucia, że jesteś obserwowana, tego rodzaju rzeczy?

Pani Brent potrząsnęła głową.—Jak mogę to powstrzymać? Nie chcę aby coś takiego się wydarzyło, mam dwójkę dzieci, panno Pitman. Nie chcę aby były narażone na niebezpieczeństwo, ponieważ Solomonowie żyją jak hedoniści

— Putnam. I obawiam się, że nie możesz. Nie mają tendencji do przenoszenia się, jeśli działają same. Więc, jeśli jest—

— Jeśli? Widziałam go. Wiem, że tam jest.

— Jeśli jest tam duch, to prawdopodobnie z jakiegoś powodu. Prawdopodobnie jest w jakiś sposób połączony z tym domem, albo tym kawałkiem ziemi. Tak to się przynajmniej zazwyczaj kończy. Więc są spore szanse na to, że się tu nie pojawi.

Pani Brent podążyła za Chess w dół, schodami. — Więc, kiedy się go pozbędziesz? Ile to potrwa?

— Najpierw muszę udowodnić, że istnieje.

— Ale ja wiem, że tam jest. Widziałam. Wiesz, mój mąż chodził do szkoły z Javierem Ramosem, Starszym, i jestem pewna, że kiedy powie mu o twojej odmowie—

Koniec tego. Chess zatrzymała się na schodach i przeszła plastikową twarz kobiety wściekłym spojrzeniem. — Pani Brent. Podążam zgodnie z procedurą kościoła, a procedura kościoła w takich sytuacjach jest bardzo klarowna. Starszy Ramos sam ci to powie. Zapewniam cię, że zrobię wszystko co mogę aby zapewnić bezpieczeństwo tobie, twojej rodzinie i Solomonsom, oraz wszystkim innym. Ale to nie może zostać zrobione w jeden dzień, w porządku?

Pani Brent zeszywniała. — Cóż, dobrze, ale mam nadzieję, że szybko to rozwiążesz. Mam bardzo ważne przyjęcie za dwa tygodnie i nie mogę ryzykować, że coś się stanie tej nocy.

Jasne. Nieważna jest groźba śmierci, nieważne duchy które praktycznie był maszynkami do zabijania i jeśli Solomonsowie mieli takowego, tylko kwestią czasu było nim nabierze sił i ich zaatakuje, w końcu życie towarzyskie pani Brent było zagrożone. Kolejna typowa rzecz w tej typowej kobiecie, Chess zaczęła się już dławić zanieczyszczającą powietrze, unosząc się tu mgłą snobizmu.

— Będę miała to na uwadze.

Rozdział drugi

Jej nastrój nie poprawił się dopóki nie wzięła trzech cepów i ciepły prysznic euforii nie obmył jej ciała z podmiejskiej, samozwańczej sprawiedliwości. Ugh. Prawdziwy gwóźdź w tyłku.

Ale znowu, był to lepszy gwóźdź niż jakiś alternatywny. Na pewno była szczęśliwa, że nikt nie próbuje jej zabić i nie musi przejmować się potężnymi lunatykami, składającymi rytualne ofiary jak przy ostatniej sprawie. To było coś za co mogła być wdzięczna.

Kolejna rzecz za którą była wdzięczna siedziała na jej kanapie kiedy wyszła z pod prysznic. Terrible. Jej uśmiech był tak szeroki, że czuła jakby przedostał się poza policzki.

Nie mogła nic na to poradzić. Był tutaj, a ona nie spędzała z nim wystarczającej ilości czasu (żadna ilość czasu nie byłaby wystarczająca) a teraz mieli całą noc. To był powód aby się uśmiechać, więc to właśnie robiła.

On też się uśmiechnął, a uśmiech zmieniał jego całą twarz. Kiedyś (nim go poznała) uważała, że jest brzydki, ze swoim wielokrotnie łamanym nosem, ostrymi rysami twarzy, bliznami, gęstymi bokobrodami i tymi ciemnymi, głęboko osadzonymi oczami, których bało się tak wielu ludzi. Teraz już wiedziała. Wyglądał jak on sam, a ona go kochała i mogła wpatrywać się w jego twarz godzinami i nigdy się nie znudzić. Wyglądał dla niej lepiej niż ktokolwiek inny na świecie, kiedykolwiek.

Zaczął się podnosić kiedy podreptała na bosy niewielkim korytarzem do pokoju. — Hej, Chess. Wszystko gra?

Pchnęła go aby usiadł i usadowiła na jego kolanie. — Teraz już tak.

— Tak?

Jak on to robił? Całował ją tak, że dreszcze podniecenia przeszywały całe jej ciało, tak, że czuła się ciepła, miękka i lekko zelektryzowana a wszystko w tym samym czasie. Jakkolwiek to robił, miała nadzieję, że nigdy nie przestanie.

Odsunął ją, ciągnąc za ręcznik którym się owinęła. — Mam pewien pomysł. Może pójdziesz teraz ze mną do łóżka, i pozwolisz mi aby ci to dał.

— Co dokładnie chcesz mi dać?

Wydał z siebie parsknięcie śmiechu, choć usta miał zajęte na jej obojczyku, szyi, dekolcie, w miejscu w którym kropelki wody nadal wisały na jej skórze. — To czego chcesz, Chessiebomb. Wszystko.

— Nie chcesz wyjść? Już jesteśmy spóźnieni.

— Zrobię to szybko, tak?

— Nie. — Z wysiłkiem, cholernym wysiłkiem tak w zasadzie ponieważ jego ręce już wśliznęły się pod ręcznik, do jednego z ulubionych miejsc, ześliznęła się z jego kolan z powrotem na kanapę. — Daj spokój. Wiem ,że chciałeś zobaczyć ten zespół i—

— O tak. — ale on już zdjął ręcznik, rzucił na poduszkę i zaczął ponownie całować jej szyję w miejscu w którym wiedział ,że lubiła. Zupełnie bezwiednie jej głowa przechyliła się na prawo, dając mu lepszy dostęp.

— To ty mówiłeś—

Jego dłonie prześlizgiwały się w górę jej żeber, na piersi, tak lekko ,że czuła jak wędruję przez jej całe ciało. — Jesteś tak kurewsko śliczna, kapujesz? — ręka zsunęła się na dół. — Taka śliczna, wszędzie.

Przełknęła ciężko. W ustach tak jej zaschło, że ciężko jej było mówić. — Może dla ciebie.

— Tak. — jego usta posuwały się w górę jej szyi, oderwał się od niej i popatrzył w oczy. — Tak, dla mnie.

Tym razem pocałunek był głębszy, bardziej stanowczy, bardziej domagający. Było to żądanie któremu nie miała żadnego pragnienia by się opierać.

Oplotła ramionami jego szyję. — Cóż...w końcu jest jeszcze support, nie?

Pięć godzin później stali razem przed domem Solomonsów, ciężkie gorące letnie powietrze przesycalo wszystko wokoło. Zostawili Chevelle'a przecznice dalej, aby nie przyciągać aż takiej uwagi, i nawet ten krótki spacer sprawił ,że grzywka Chess w stylu Bettie Page posklejała się od potu i sterczała teraz jak kolce, zwłaszcza po tym gorącu jak w oliwnym piecu które panowało u Chucka. Chess nie cierpiała lata.

— Co chcesz zrobić? Wchodzimy do środka czy rozglądamy się na zewnątrz?

— Dzisiaj, tylko na zewnątrz. Nie mam przy sobie Rączki, aby zapadli w głęboki sen a nie miałam okazji sprawdzić drzwi, oknem i takich tam ,bo na zewnątrz wciąć było jasno.

Ich stopy wydawały niewielkie dźwięki na schludnie przyciętej trawie, krótszej po stronie Brentsów, niż Solomonsów, jak zauważyła, linia odgradzająca była ostra i oczywista. Wyobrazila sobie pana i panią Brent jak drażą ją łyżeczką. Snoby.

Nie żeby Solomonsowie nie byli snobami, prawdopodobnie też nimi byli. Dowie się tego później. Teraz chciała zobaczyć czy uda jej się odkryć coś nim oni dowiedzą się ,że prowadzi w ich sprawie dochodzenie.

Okno w salonie po lewej stronie budynku było pierwsze do sprawdzenia i było jednym z kilku powodów dla których zabrała ze sobą Terrible'a: wisiało nad jej głową a on był od niej wyższy. Nie tylko mógł przez nie zajrzeć, ale te silne mięśnie z łatwością podniosłyby ją i utrzymały w miejscu tak aby sama mogła się dobrze przyjrzeć. Ten sam rozmiar który czynił go postrachem dolnej dzielnicy, czynił go też idealnym partnerem na nocne dochodzenia. No cóż, czynił go też idealnym partnerem do wszystkiego jeśli chodziło o nią, ale to sprowadzało się do czegoś więcej niż jego wzrost i siła.

Zaciągnęła swój umysł z dala od tych wesołych obrazków i skupiła się na salonie Solomonów. Nic specjalnego. Kilka półek na książki, kanapa, krzesła, panoramiczny telewizor. Makramy wiszące z sufitu. Plakaty na ścianach, generalnie czarno białe, rzeczy w stylu obrazów mostu Golden Gate, i jakieś hipisowskie gobeliny. Chociaż po drugiej stronie kuchni...co to było?

Przycisnęła nos do szkła. Cholera, Solomonsowie wyłączyli światła przed pójściem do łóżka, całkiem dobra wskazówka na to ,że nie masz ducha. Większość ludzi cierpiąca na prawdziwe nawiedzenie, tak rozjaśnia swój dom ,że niezbędne są słoneczne okulary. Duchy nie lubią słońca, czy światła, więc takie działanie czasem pomaga, nie wspominając generalnego strachu przed ciemnością, i nieomal instynktownemu poszukiwaniu światła przez wystraszonych ludzi, próbujących opatulić się nim, tak jakby to samo w sobie miało oddalić zbliżające się niebezpieczeństwo.

Ale nie było tak. Nigdy tak nie było. Chess nauczyła się tego dawno temu.

Ale nawet w ciemności potrafiła wyczuć obiekt, znajdujący się na niskim stoliku przy telefonie. — Cholera.

— Jakiś problem?

— Tak, postaw mnie. Mają tam szczurzą czaszkę i kręgosłup, związane razem z piórami sowy.

Postawił ją. — Sowy zabierają duchy na dół do miasta, tak? Więc robią jakieś gówno powiązane z duchami tak?

Chess wytarła dłonie w dżinsy (rama okienna nie była zbyt czysta) i uśmiechnęła się do niego. Oczywiście ,że to wiedział. Wiedział z jej powodu, bo słuchał tego co mówiła i dlatego ,że był o wiele mądrzejszy niż sądziła ,że jest. — Tak. Są czasem używane w rytuałach wiązania. Jak Maguinness był związany z duchem, pamiętasz? Wykorzystał do tego magię ropuchy i jemiołę ale sporo ludzi używa szczurzych czaszek czy kręgosłupów.

Terrible skinął. — Dlatego nie zgłaszali żadnego ducha tak? Bo to oni go tu sprowadzili.

— Dokładnie. Niech to szlag!

Ruszyli z powrotem w kierunku domu do miejsca w którym na szerokim, cementowym patio stał stół z parasolem i rząd krzeseł. — To problem? Związali się z duchem, możesz ich za to zgarnąć, tak?

Jego absolutna pewność w to ,że nigdy nie zawiedzie, ociepliła jej twarz. Sprawiała ,że w środku też poczuła przyjemne ciepło. Nie zasługiwała na tego rodzaju zaufanie, zupełnie nie. Ale to było tak kurewsko dobre uczucie, nie mogła się zmusić aby z tego zrezygnować. Nie mogła pozwolić mu zobaczyć jak niewiele tak naprawdę jest warta.

— Tak, ale to nadal duch. Dostanę tylko połowę premii za to ,że sami go wezwali, ale... to po prostu gwóźdź w tyłku, wiesz? Całe ta robota którą muszę wykonać aby dowiedzieć się kim był duch i wszystko inne, nie wspominając już ,że muszę powiadomić ich ,że są przedmiotem dochodzenia i utknę już z tą sprawą. Do kitu to wszystko.

Przesuwane drzwi z patio prowadziły do kuchni; zasłony na nich były jednak zasunięte więc Chess nie mogła przez nie niczego zobaczyć. Jej własne odbicie stało tam jednak bardzo wyraźne, jej i Terrible'a gdy pojawił się poza nią, oplatają ją ramionami i całując w czubek głowy. — Wszystko będzie dobrze, nie martw się. A jeśli potrzebujesz kasy, to wiesz ,że mam—

— Nie. Nie potrzebuje. — wysłiznęła się z jego uścisku. Tak, wiedziała ,że ma pieniądze. Mnóstwo pieniędzy. Nie wiedziała dokładnie ile płacił mu Bump, ale potrafiła sobie wyobrazić ,że musiały być to swego rodzaju profity a zyski z hazardu, prostytucji a zwłaszcza narkotyków w dolnej dzielnicy, musiały być znaczne. Do cholery to co ona sama wydawała rocznie na narkotyki było znaczną kwotą. Uzależnienie można było określić wieloma słowami ale na pewno nie było tanie.

Dlatego właśnie nie mogła brać od niego pieniędzy. Nie mogła ich brać bo sypiali ze sobą, a nie mogła znieść myśli ,że pieniądze i seks mają ze sobą coś wspólnego. Nie chciała aby płacił za jej narkotyki. Nigdy o tym nie rozmawiali, ale nigdy nie prosiła go aby je dla niej przynosił (za wyjątkiem tamtego razu kiedy była uwięziona i nie miała nic przy sobie) a on nigdy nie zaoferował. Mówił ,że nie dba o jej uzależnienie, że kocha ją bez względu na wszystko i uwierzyła mu. Ale nie dbanie o coś było zupełnie czym innym niż pochwalanie tego.

To wszystko sprawiało ,że miała ochotę się schować. I szczęśliwie dla niej miała coś za czym mogła się schować. Wyciągnęła pudełko z pigułkami z torby, wzięła trzy cepty i popiła je wodą.

Gdy spojrzała w dół aby schować srebrne pudełko w kieszonce torby zauważyła coś po drugiej stronie szklanych drzwi, tuż pod zasłonami. Co...co to było? Kucnęła aby się lepiej przyjrzeć.

— Co tam widzisz?

Zerknęła za siebie i machnęła aby do niej dołączył. — Na co ci to wygląda? Tam, widzisz? Na podłodze w środku.

Kucnął, mrużąc oczy gdy pochylał się do przodu. — Jakiś brud? Może mają tam jakieś rysy których nie mogą się pozbyć?

— Runy, — powiedziała. Cementowe patio raniło jej kolana. Nie tylko dlatego, że podłoga była twarda, ale też dlatego, że aprobowała promienie słoneczne przez cały dzień. Miała wrażenie, że klęczy na patelni — Runy ochronne i wiążące. Jakieś symbole których nie rozpoznaje, tak jakby wynaleźli je sami. Normalni ludzie nie mogą rzucać takiego gówna

— Myślisz, że to też czarownicy?

— Nie wiem. — wyciągnęła aparat z torby. Prawdopodobnie nie uda jej się zrobić żadnych przyzwoitych zdjęć, symboli znajdujących się po drugiej stronie szyby, ale nie mogła też skopiować ich na dłoni: rysowanie takich symboli praktycznie równało się ich aktywowaniu, przynajmniej dla takich czarownic jak ona, i nie miała zamiaru aktywować jakiś symboli których znaczenia nie знаła. — Możliwe, że to jakieś nielicencjonowane czarownice, ale w takim wypadku nie sądzę aby sąsiadka nie zauważyła jak odprawiają magię i nie powiedziała mi o tym. Zdecydowanie spędza sporo czasu na obserwowaniu ich.

— Może nie robią nic, chyba, że są sami.

— Zastanawiam się czy, och, jasne! Pani Brent, sąsiadka, powiedziała, że jeszcze jakiś czas temu urządzali te wielkie imprezy raz w tygodniu, wiesz takie na których światłą gasły po jakiejś pół godzinie i wszyscy rozjeżdżali się kilka godzin później. Myślała, że to jakieś seks imprezki, ale jeśli mieli tam sporą liczbę osób...a mówiła, że coś koło tuzina, założę się jednak, że było ich trzynaścioro.

Wstał kiedy i ona się podniosła, — Zbierali się, każdy z nich miał trochę mocy tak? Wiązali to wszystko razem?

— Tak. Chyba tak.

Jego ręka spoczęła na jej karku, delikatnie go ściskając. — Tylu ich tworzyło jednego nieomal tak dobrego jak ty

Znowu się zarumieniła. — Cóż, um, obejrzymy resztę domu i spadajmy stąd, dobrze? Chcę już wrócić do domu, nie wiem—

Jego ramiona oplótł ją w pasie; jego głowa pochyliła się do jej. Powolny pocałunek. Miękki, taki który przyprawił ją o mrowienie aż po koniuszki palców. — Odwiozę cię do domu. Może coś zjemy? Jadłaś dzisiaj?

Zatopiała twarz w jego szerokiej, silnej piersi na minutę i wzięła głęboki oddech, wdychając zapach dymu, mydła i pomady, jego zapach, zmieszany z zapachem wody po goleniu i jakimś innym nieokreślonym zapachem jego samego. Nie była głodna. Zwłaszcza wtedy gdy wiedziała ,że w każdej minucie pigułki mogą wprawić ją w euforię i motyle zatańczą w jej brzuchu.

To uczucie było dużo lepsze niż jedzenie. Ale z jakiegoś powodu nalegał na to aby jadła, co było słodkie i sprawiało ,że czuła się wyjątkowa choć jednocześnie irytowało ją i żałowała ,że przykłada do niej tak dużo cholernej uwagi. Jego opiekuńczośćmieszała jej w głowie. Była dziwna. Nie zawsze komfortowa.

Wiedziała ,że kiedy powie mu ,że go kocha będzie musiała oddać część swojej prywatności. Nie sądziła tylko ,że wiązało będzie się to z tak wieloma przypomnieniami jej tego poświęcenia, że może to oznacza konieczność odpowiadania na pytania takie jak: ile zjadła i czy spała. Że on będzie tego pilnował, dbał o to. Nigdy nie zdawała sobie sprawy ,że oznaczać to będzie odpowiedzialność za różne rzeczy.

Ale nie kłóciła się, nie wspomniała o żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego uśmiechnęła się do niego. Nieomal niemożliwym było spoglądanie na niego i nie uśmiechanie się, więc to było łatwe.

— Tak, chodźmy coś zjeść.

Rozdział trzeci

Pani Solomon (Margaret Solomon, vel Margaret James) stała w drzwiach mając na sobie jakąś fantazyjną tunikę. Jej długie rude włosy sięgały nieomal do pasa. Stopy miała nagie, na twarzy delikatny makijaż. Chmura dymu o zapachu drzewa sandałowego z kadzidła otaczała ją jak jakaś irytująca hipisowska mgiełka.

— Ale my nie mamy ducha, — oznajmiła. Zaczęła już zakładać ramiona na swojej raczej znacznej klatce piersiowej ale wtedy nagle się rozmyśliła i powiedziała tylko. — Przykro mi, że traciłaś swój czas.

Kłamczucha. — Doceniam to ale i tak będę musiała wejść i przeprowadzić dochodzenie.

— Nie możesz—

Chess już miała w dłoniach odpowiedni papier; gdy pani Solomon zaczęła mówić, wyciągnęła go z teczki w której go nosiła i podała jej. — To *Nakaz Wpuszczenia*, który potwierdza, że mam prawo wejść do tego domu, kiedykolwiek zechcę, z jakiegokolwiek powodu, z twoją lub bez twojej zgody.

Dwa kolejne arkusze. — To *Naraz Niewinności*, który mówi o tym, że nie odpowiadam za wszelkie uszkodzenia których dokonam prowadząc śledztwo, i nie mam obowiązku ich naprawiać. A to *Nakaz Terytorialny* który mówi, że musisz opuścić ten lokal jeśli cię o to poproszę i trzymać się z daleka dopóki nie zgodzę się na twój powrót. Wszystkimi tymi Nakazami mogę swobodnie dysponować, a odmowa ich wykonania stanowi podstawę do pozbawienia wolności.

Pani Solomon studiowała papiery. Jej dłoń zadrżała bardzo nieznacznie, Chess uniosła brwi gdy to dostrzegła. Zdenerwowana? Dobrze.

— A teraz, proszę się odsunąć i pozwolić mi kontynuować dochodzenie, w inny razie nakaże ci wyjść i wezwę posiłki.

Pani Solomon przesunęła się na prawo — Proszę wejść, panno...?

— Putnam. Jest napisane na formularzu. Dziękuję.

Zapach drzewa sandałowego był jeszcze gorszy gdy Chess przeszła przez próg i znalazła się na tkanej macie wyścielającej podłogę, kiedy pani Solomon się przesunęła, dołączył się jeszcze zapach paczuli. Oba zapachy były...cóż, podejrzane, tak naprawdę. Owszem były bardzo popularne wśród zjadaczy kielków pszenicy i pełnoziarnistego jedzenia, ale były jednocześnie na tyle silne, że maskowały wiele innych zapachów. Jeśli Solomonsowie wezwali ducha do swojego domu (a zrobili to, Chess wiedziała, że tak było) użyliby jakiś intensywnych zapachów aby zamaskować niezbędne do tego zioła. Tak w zasadzie, jeśli zakotwiczyli tu ducha, mogli chcieć lub potrzebować palić tu jakieś zioła przez cały czas.

Chociaż dlaczego ktokolwiek do cholery chciałby zakotwiczać w swoim domu ducha, Chess nie miała bladego pojęcia. Po co? Bo lubili nieustające zagrożenie śmieci? Lubili naginać granice, sprawdzać jak daleko mogą się posunąć nim zginą? Bo nienawidzili siebie samych i chcieli zginąć ale nie potrafili popełnić samobójstwa—

Myśli urwały się na tym. Duchy i narkotyki to nie to samo.

Prawda?

— Mojego męża nie ma w tej chwili w domu. — nerwowość najwyraźniej dawała się we znaki pani Solomon. Nakazy które wręczyła jej Chess nadal drżały w jej dłoniach; gdy chwyciła je w innym miejscu, w poprzednim pozostały wilgotne ślady spoconych palców. — Jest w sklepie. Ma sklep, *Błogosławieństwa Ziemi*, organiczne jedzenie uprawiane bez dodatków chemii, wiesz? Ludzie mówią, że nie musimy się już dłużej martwić o środowisko bo populacja jest teraz o wiele mniejsza, ale oni się myślą, to nadal jest niezwykle ważne, wiesz?

— Pewnie. — wszystko jedno. Czaszka i kręgosłup szczura zniknęły, zauważyła Chess. Cholera, chciała dotknąć tych rzecz, sprawdzić czy były niedawno używane do rytuału przywoływania. Nadal mogła to zrobić, ale musiałaby albo o nią poprosić albo zrobić pełne przeszukanie ze stojącą obok panią Solomon czego nie chciała robić. Lepiej wrócić tu w nocy z Rączką i ułożyć Salomonsów do zaczarowanego snu, tak aby mogła dokonać prawdziwego przeszukania. Bez konieczności słuchania paplania pani Solomon.

—..... I ludzie naprawdę zaczynają już to rozumieć, tak sędzę, któregoś dnia przekonamy wszystkich, musimy tylko połączyć nasze głosy w radości i głosić nasze słowo, wiesz?, upewnić się, że ludzie będą wiedzieli jak piękne może być życie jeśli tylko nas posłuchają.

Chess powstrzymała się aby nie wyrzucić oczami i skierowała do okna po przeciwnej stronie pomieszczenia, tego które widać z podestu Brentsów. Zdecydowanie cieniutka warstwa soli pokrywała parapet.

Dostrzegła też kilka run wydrapanych w drewnie. Okno we frontowej części pokoju, wychodzące na ulicę, miało podobne zabezpieczenia. Chess sięgnęła, i pozwoliła swojej dłoni spocząć na runach, czując lekkie drgania energii na skórze.

— Dziwne prawda? Te rzeczy przy na parapecie, gdy się wprowadziliśmy tak już tu wyglądało, nie mamy pojęcia skąd to się wzięło,. Doug (mój mąż) mówił ,że to pewnie jakiegoś rodzaju ochrona, posypaliśmy to solą tak na wszelki wypadek, aby to zneutralizować.

Kolejne kłamstwo. Czy ta kobieta była taka naiwna ,że nie sądziła iż Chess sprawdziła takie rzeczy i wiedziała, że ona i jej mąż byli pierwszymi i jedynymi mieszkańcami tego domu?

— Dlaczego nie zadzwoniłaś do kościoła?

— Słucham?

Tak, zdecydowanie była tak naiwna. Chess spojrzała napotykać jej brązowe oczy. — Dlaczego nie zadzwoniłaś do kościoła? Kiedy znalazłaś te runy? Ktoś przyjechałby i pomógł wam z tym.

— Och, no tak, cóż nie pomyślałam o tym, nie chcieliśmy nikogo niepokoić, wiesz? To wydawało się mało ważne.

Nie zapytała czy faktycznie runy były ważne, ani co oznaczały, ani nawet o to czy Chess je rozpoznaje. Jednak Chess nie oczekiwała ,że zapyta.

Następnie powędrowały do kuchni, utrzymanej w okropnym musztardowym kolorze, z jaskrawymi, glinianymi maskami i tkanymi ozdobami wiszącymi na ścianach. W tym pomieszczeniu zdecydowanie była obecna magia. Gdyby nawet Chess nie czuła jak wślizguję się pod jej ubrania, i przyprawia o dreszcze ciągnące się wzdłuż całego kręgosłupa, to na pewno powiedziałby jej to nagle głośniejszy i rozgorączkowany ton głosu pani Salomon: — Wiesz, nie znamy się na tym. Chcemy tylko żyć naszym życiem, i dawać coś z siebie ziemi i społeczeństwu, Chcemy przyczynić się do tego ,że jesteśmy tu wszyscy aby uczyć się i nauczać innych.

— Nigdy nie mieliście żadnego rodzaju problemów? Nie odczuwaliście dyskomfortu? Dreszczy na karku, czy ramionach? Poczucia ,że ktoś was obserwuje?

— Nie. Niczego takiego nie było. Chyba byśmy wiedzieli ,że mamy ducha? No i chcielibyśmy to zgłosić, czyż nie, aby uzyskać odszkodowanie?

— Niektórzy używają duchów jako broni. — runy, teraz gdy mogła zobaczyć je wyraźniej wyodrębniła *Egam* i *Bonro*. Runy duchów, przyzywające runy. Zazwyczaj związujące ducha z konkretnym miejscem. A to ci niespodzianka. — Albo w celu zdobycia mocy.

— Dlaczego mielibyśmy coś takiego robić? Nie jesteśmy tego rodzaju ludźmi.

Chess tylko na nią spoglądała. Jakie to uczucie być takim niewinnym, takim ufnym? Wszyscy byli *tego rodzaju ludźmi*; nie chodziło nawet o jakiś szczególny rodzaj ludzi, ludzie byli po prostu ludźmi. A pani Solomon, z całym swoim *kocham wszystkich, życie jest piękne, yada, yada* nie różniła się od innych. Najwyraźniej chciała czegoś tak bardzo, że była gotowa złamać dla tego prawo, a czegokolwiek chciała najwyraźniej było korzyścią tylko dla niej samej a mogło być szkodliwe dla wszystkich innych.

Pani Solomon poprowadziła ją przez resztę domu. Trzy łazienki, cztery sypialnie z jedną przerobioną na biuro. Przyjemne miejsce, naprawdę, jeśli komuś podobały się tego typu miejsca. A Chess nie była taką osobą.

Główna sypialnia była ogromna, nieomal tak duża jak mieszkanie Terrible'a. Pejzaże natury i kilka obrazów w jasnych kolorach wisiało na ścianach. Satynowa koszulka w kolorze czerwonego wina leżała jak zrzucona wężowa skóra, na niepościelonym łóżku, na półce obok stało kilka wibratorów i innych zabawek dla dorosłych (a przynajmniej Chess założyła, że tym właśnie były, nigdy wcześniej nie widziała tych rzeczy)

Proszę, proszę. Podłogę zaścielała większa ilość ubrań. W większości męskich, zapinane na guziki koszulę i spodnie bojówki, bokserki, jeansy, koszulki. Z pozoru zwyczajne ubrania.

Więc dlaczego coś w nich ją niepokoiło?

Nie wiedziała co, a pani Solomon stojąca tam i paplająca, coraz bardziej się rumieniąc nie pomoże jej tego wykombinować. Zrobiła kilka zdjęć aby przyjrzeć się temu później.

Pani Solomon właśnie skończyła jej opowiadać o tym jak to miłość jest najpotężniejszą siłą na ziemi kiedy na schodach rozległy się jakieś dźwięki.

— Mój mąż wrócił do domu. — szeroki uśmiech kobiety ledwie zmieniał swoje położenie kiedy mówiła. — Więc, możesz go poznać i jestem pewna, że zobaczysz, że nie ma tu żadnego ducha, i będziemy mogli zakończyć tą całą sprawę.

Och, boże, ta paniusia nie ma zamiaru odpuścić, to oczywiście niczego nie zmieniało, ale było irytujące.

Doug Solomon okazał się kilka lat starszy od swojej żony, z brodą w kolorze soli z pieprzem i pasującymi włosami do ramion. Jego pofarbowany, ciasny T-shirt miał rozciągnięty kołnierzyk a jeansy miały dziury w kolanach. Brązowe sandały dopełniały widoku. Fuj.

Nie był tak nerwowy jak żona. — Ta suka, co mieszka obok powinna pilnować swoich spraw. Chce się nas pozbyć, wiesz? Rujnujemy jej obraz idealnego sąsiedztwa. Nie podobają jej się nasze przyjęcia, nie lubi naszej muzyki, naszych ciuchów, samochodu, niczego.

— Dlaczego? Chyba przychodzi wam do głowy jakiś pomysł dlaczego tak bardzo was nie lubi?

Pani Solomon zeszywniała. — Nie pochwała naszego stylu życia.

Chess spoglądała na nich pusto. Stali obok siebie, przy ścianie w salonie jak podejrzani na okazaniu, ale zamiast spoglądać na Chess patrzeli na siebie, łapiąc się za ręce. To było nieomal....no cóż, to było słodkie.

Chess miała wrażenie ,że nie powinna oglądać tej osobistej chwili i to sprawiło ,że iskierka bólu rozpałała się w jej piersi. Chciała wrócić do domu. Nie chciała tu być, nie chciała pracować, ani obserwować Solomonsów. Chciała być z Terrible'm, chciała go dotykać, chciała aby on dotykał jej. Jego nieobecność raniła ją fizycznie.

Zawsze myślała, że kochanie kogoś nieodwzajemnioną miłością będzie bolało; bolało kiedy Terrible z nią nie rozmawiał a on myślała ,że spieprzyła to już na dobre. Nie zdawała sobie sprawy z tego ,że ból nie pochodził z tego czy jej uczucia były odwzajemnione czy nie. Ból płynął z samej miłości, i nic nie mogło tego powstrzymać czy też trzymać z daleka.

Nic z wyjątkiem narkotyków, i jak tylko się stąd wydostanie to jakieś weźmie.

— Żyjemy w wolnym związku,— oznajmił pan Solomon przerywając jej zadumę. — Moxie, (to znaczy Margaret, czasem mówię do niej Moxie), i ja często zapraszamy innych mężczyzn do dzielenia naszego łóżka. Wyprawiamy przyjęcia dla ludzi takich jak my, którzy rozkoszują się swoją intymnością i miłością, dzieląc się nią z innymi.

Chess nie miała zamiaru komentować tego całego pomysłu 'celebrowania miłości', bez względu na ilość zaangażowanych w nią osób.

— Więc, pani Brent wie ,że urządzacie te seks imprezki i dlatego was nie znosi?

— To nie były seks imprezki, — pani Solomon wydawała się silniejsza u boku męża i trzymała go za rękę, wcześniejsze napięcie opuściło jej głos. — To były przyjęcia dla ludzi takich jak my, dla tych którzy nas lubią. A jeśli nastrój był odpowiedni i mieliśmy ochotę wyrażać samych siebie też fizycznie, to tak robiliśmy.

— To nic nielegalnego. — uciał pan Solomon. To nie cudzołóstwo jeśli ona ma moją zgodę a ja jej.

Nawet gdyby to było nielegalne, Chess miała to głęboko gdzieś. Nie jej sprawa. Poza tym, Solomonsowie musieli stawić czoła o wiele poważniejszym oskarżeniom. Cudzołóstwo groziło dniem w dybach, poza terenem kościoła, zakładając ,że zdradzony wniesie oskarżenie; przyzwanie ducha było równoznaczne z wyrokiem śmierci.

— Dlaczego przestaliście je urządzać? Te przyjęcia?

Solomonsowie spojrzeli na siebie; pan Solomon przemówił — Ostatnio byliśmy zajęci. Ale znowu do nich wrócimy. Nie pozwolimy aby ta wścibska dziwka powstrzymywała nas przed życiem takim jakie chcemy prowadzić. To co robimy to nie jej sprawa, oboje wierzymy w propagowanie miłości, to pozytywne i piękne, i nadal będziemy to robić.

Pani Solomon przytuliła się do męża, opierają głowę na jego ramieniu. — Jeśli nigdy cię to nie spotkało, to tego nie zrozumiesz. Energia którą razem kumulujemy, radość którą wypełniamy przestrzeń jest....piękna.

Pan Solomon drgnął. Nieznacznie, Chess nawet by nie zauważyła gdyby mu się nie przyglądała. Ale drgnął na pewno gdy pani Solomon wspomniała o kumulacji energii, i teraz Chess wiedziała jak przywołali ducha,. Nie wiedziała tylko dlaczego.

A jeśli mowa o drganiu, najwyższy czas się stąd ulotnić. Miała w torbie kilka pigulek.

Wstała. — Cóż, nie będę już zajmować wam dzisiaj czasu. Prawdopodobnie odezwę się do was w ciągu kilku kolejnych dni, więc nie opuszczajcie miasta ani nie spędzajcie nocy poza domem dopóki ta sprawa się nie wyjaśni.

— Mamy domek letni w Crestview — oznajmił pan Solomon. — Planowaliśmy pojechać tam na długi weekend—

— Przykro mi ale musicie tu zostać do zakończenia śledztwa. Postaram się skończyć tak szybko jak to tylko będzie możliwe.

Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Kiedy zakończy śledztwo, Solomonsowie pójdą do więzienia a potem do Miast Wieczności pod ziemią, gdzie śmierć żyje wiecznie. Gdzie ludzkość będzie bezpieczna, ponieważ duch ponad ziemią jest pieprzoną maszynką do zabijania a Solomonsowie wystawiali tysiące żyć na ryzyko.

Ostatnia sprawa. Chess przystanąła przy drzwiach i wyciągnęła dłoń. — Dziękuję państwu. Będziemy w kontakcie.

Pani Solomon potrzęsnęła pierwsza. Energia, tak, ale nie jakaś szczególnie silna czy potężna. Zdecydowanie unosiła się ona w powietrzu, w domu, ale tego się spodziewała. Zwłaszcza ,że ta kobieta była taka otwarta.

Nie miała żadnej ochrony, żadnej psychicznej zbroi, z braku lepszego określenia, aby trzymać swoją energię w środku, z daleka od ludzi. Urodzona ofiara, naprawdę. Tylko zrządzenie losu sprawiło ,że była zamiast tego przestępcą.

Pan Solomon to co innego. Jego dłoń dotknęła Chess i energia wystrzeliła w górę jej ramienia, wprawiając w wibrację tatuaże. Zerknęła na niego i dostrzegła błysk srebra znikający w jego oczach.

Pan Solomon był gospodarzem ducha.

Rozdział czwarty

— Jak ten koleś, Tyson, tak? — Terrible zaparkował Chevelle'a przy krawężniku, dwie przecznice od domu Solomonsów. — Ma ducha w środku?

— Tak. Nie jest przerażający, ale nadal dzieli swoje ciało z duchem. To dlatego mają wszystkie te znaki i runy przy oknach i drzwiach. Zrobili z tego miejsca dom dla ducha, aby zatrzymać go w środku.

Terrible wysiadł z samochodu i obszedł go aby otworzyć drzwi dla Chess, taki jego mały nawyk. Kilkakrotnie zastanawiała się skąd mu się to wzięło, dlaczego to robił; na pewno nie miał matki ani ojca którzy mogliby go tego nauczyć. Dorastał tak jak ona. Cóż, dorastał i lepiej i gorzej niż ona, śpiąc na ulicach, od czasu do czasu zajmował się nim jakiś okazjonalny pijak czy samotny ćpun i brał go na tydzień czy dwa. Ona była przenoszona z jednej rodziny zastępczej do drugiej, gdzie była bita, gwałcona, przez niekończący się ciąg głównianych rodziców zastępczych, głodzona, lub traktowana dobrze, wszystko zgodnie z prawem przypadku.

— Dlaczego to robisz? — spytała, kiedy ruszyli w stronę domu Solomonów, z jego dłonią obejmującą jej, sprawiającą, że czuła się bezpieczna. — Wiesz, z drzwiami. Zawsze się zastanawiałam.

— Nie lubisz tego?

— Lubię, tylko zastanawiam się skąd ci się to wzięło.

— Jedna z kobiet Bumpa. Miała na imię Brenda. Powiedziała mi, że powinienem.

— Kobiety Bumpa nauczyły cię wielu rzeczy.

— O tak. — wyszczerzył się do niej. — Pamiętasz jak mówiłem ci o Lisie?

— Tej która nauczyła cię czytać?

— Nie tylko tego mnie nauczyła.

Zatrzymała się i delikatnie ścisnęła jego rękę aby zrobił to samo. Jego zaskoczone spojrzenie zastąpione zostało pełnym relaksem kiedy sięgnęła i oplotła ramionami jego szyję, przyciskając swoje usta do jego. — Myślę, że wykonała świetną robotę.

Jego dłonie ześliznęły się w dół jej pleców, a potem przesunęły na pośladki i przyciągnęły ją bliżej. — Tak? Tak sobie myślę, że o czymś zapomniałem, może mi przypomnisz. Nie chciałbym stracić tej szczególnej wiedzy.

— Później.

Kiepsko było się od niego odsunąć, ale musiała. Jeśli nie z innych powodów to chociaż dlatego, że stali po środku czyjogoś trawnika w dziwnej dzielnicy o pierwszej w nocy. Naprawdę nie było to odpowiednie miejsce i czas na ściąganie ubrań.

Zdecydowanie się z nią nie zgadzał. Jego silne ramiona pozostały na miejscu, więżąc ją przy nim gdy pocałował ją ponownie. Mocniej tym razem. Głębiej. Pogłębiając jeszcze pocałunek dopóki jej krew nie zawrzała w żyłach a dłonie nie chciały już przestać się poruszać, eksplorując jego plecy pod koszulą i wpychając się do jego jeansów.

— Wracajmy do samochodu. — jego głos, niski i gardłowy w jej uchu, przyprawił ją o dreszcze.

— Nie. — ostatni pocałunek nim się odsunęła. Tym razem jej na to pozwolił. — Skończmy to najpierw. Potem będziemy mieli całą noc. W łóżku.

Światło rzucane przez uliczne latarnie, spowiło połowę jego twarzy w cieniu, ale ta połowa którą widziała, wyraźnie kalkulowała jak zaciągnąć ją jednak z powrotem do samochodu.

Marne szanse. Pociągnęła go za rękę. — Chodź, to nie potrwa długo, obiecuje.

Ruszyli.

— Więc, jak myślisz po co go w sobie trzyma? Chce kogoś zabić? Może chodzi o moc? Poczulaś coś od niego?

— Nie wiele, od żadnego z nich. Są po prostu...beznadziejni. Jedyną po części interesującą rzeczą jaką wydają się robić jest to, że śpiąją razem też z innymi ludźmi.

— Co?

— Nie mówiłam ci? Och faktycznie, nie miałam czasu aby wcześniej o tym wspomnieć. Mają otwarte małżeństwo czy coś w tym stylu, i oboje śpiąją z innymi a czasem wydaje mi się, że robią to jednocześnie. Chyba w trójkacie.

— Cholera. Mają tyle, że nie przeszkadza im to, że muszą się dzielić tak?

Doszli już do domu Solomonów, ponownie ciemnego i cichego w środku. Och, no tak mieli ducha. Tylko ,że się go nie bali, nie czuli potrzeby aby włączyć światła.

Głupota. Spora liczba osób (zwłaszcza takich którym udało się wzniecić w sobie odrobinę mocy, pożyczając ją od innych i gromadząc jak zrobili to Solomonsowie) próbuje wzywać duchy. Niektórym się to udaje. I większość z nich umiera. Ducha nie można kontrolować, nie można mu nic perswadować. Ich człowieczeństwo ulega zmianie po śmierci. Tak naprawdę znika. Wszystko czego pragną duchy to zabijanie.

— Nie myślałam o tym w ten sposób, — powiedziała. Zabawne, ale prawdopodobnie miał rację, zazwyczaj ją miał. Ci ludzie nie mieli nic przeciwko dzieleniu się ponieważ wiedzieli ,że zawsze będzie więcej. Nigdy w to nie wątpili.

Tym razem to on ją zatrzymał, przyciągając z powrotem do siebie. Jego dłonie były ciepłe i solidne na jej twarzy, zagarniając ją do siebie, kiedy ją całował. — Mam dla ciebie pewną informację.

— Tak? A jaką?

Jego usta musnęły jej czoło. — Gównu mnie obchodzi co jeszcze mam. Nigdy nie zamierzam się tobą dzielić.

Czasem spoglądał na nią, ich oczy się spotykały i czuła się jakby czas się zatrzymał. Tak jakby nie patrzył na nią tylko w głąb jej całej a ona robiła mu dokładnie to samo. Sięgnęła aby pogłodzić go po twarzy, jego gęste bokobrody, szorstkie i miękkie jednocześnie, tuż przy koniuszkach jej palców. — Ja też.

Zawsze kochała jego uśmiech. Już wtedy na samym początku, kiedy uważała ,że jest brzydki i coś, straszny, zawsze go zauważała. Była taka głupia wtedy, że nie dostrzegała reszty, że straciła te wszystkie miesiące ponieważ się bała i sama już nie wie jaki do cholery miała wtedy problem.

— Chodźmy, — powiedział w końcu odsuwając się. — Wejdźmy do środka?

Chess przyklękła na cemencie który zwał się tutaj gankiem i wyciągnęła Rączkę z torby. Terrible stał w milczeniu kiedy zapaliła świecę, włożyła ją w Rączkę i szepnęła słowa mocy. Kliknięcie (lub cokolwiek czym to było do cholery, ona zawsze myślała o tym jak o kliknięciu) kiedy czar zaczął działać, wróciło do niej kilka sekund później. Odwróciła się do niego i skinęła.

Minuta ze strzykawką pełną smaru i wytrychami i byli w domu. Nawet w środku nocy zapach kadzidła zaatakował ją bardzo gwałtownie.

Terrible powąchał, jego twarz skryta była w mroku.— Jakieś śmierdzące zioła tak?

— Tak, wydaję mi się ,że używają drzewa sandałowego ,żeby ukryć jakiś inny zapach.

— I wszyscy śpią? Nie obudzą się?

— Nie. — wyciągnęła latarkę z torby. — Zakłęcie będzie trwało tak długo dopóki nie wyciągnę świecy. Więc śpią jak zabici, mógłbyś tu strzelić kilka razy a nie—

Jego usta przerwały jej w pół zdania, zagarniając jej w pocałunku któremu nie chciała odmawiać. Znała ten pocałunek. Wiedziała ,co oznaczał. On nie miał zamiaru przerywać dopóki oboje nie będą wyczerpani, i jeśli chciała aby przestał musiała coś powiedzieć i to szybko. Problem w tym ,że gdy jego ręka wśliznęła się pod jej koszulkę, wędrując do piersi, i gdy odsunął z drogi miseczkę stanika tak aby mógł pieścić jej sutek delikatnie między palcami, nie chciała aby przestał. Nigdy nie chciała aby przestał, nigdy.

To był dom podejrzanego. To było tak niewłaściwe, nie powinna była nawet brać go tutaj ze sobą. Jeśli kościół by się o tym dowiedział, mogła mieć poważne problemy. Nawet Chess, (której akta wygadały teraz cholernie dobrze, zdecydowanie była najlepszym Demaskatorem w dzielnicy,) dostałaby za takie coś nie źle po tyłku.

— Wszyscy śpią, tak? — jego ciepły oddech na jej gardle, jej uchu, jego zęby delikatne na jej skórze. — Tylko ty i ja.

Nie mogła odpowiedzieć. Nie mogła ponieważ wiedziała ,że powinna powiedzieć nie, powiedzieć mu aby zaczekał, dopóki nie znajdą się z powrotem u niej albo u niego. Ale słowa nie chciały nadejść. Zamiast tego wydała z siebie pozbawiony tchu dźwięk, nieomal skowyt.

Pocałował ją mocniej, jego język przesunął się po jej ustach w poszukiwaniu jej języka. Brzęk metalu; otworzył klamrę paska, jego druga ręka zostawiała jej pierś i zaczęła rozpinąć guziki jej džinsów.

— Tak bardzo cię pragnę, Chess. Teraz. — jego zęby na jej karku, ugryzły mocniej. — Tak? Teraz.

Solomonsowie mieli kilka poduch z przesypującym się środkiem porzrzucanych po całej podłodze w salonie. Hipisi. Terrible opuścił ją na jedną z nich, sięgają jednocześnie aby przysunąć drugą pod jej głowę. Zimna gruba bawełna była szokiem na nagiej skórze jej pleców i nagle nagim tyłku, kiedy zsunął jej majtki razem z džinsami.

Jego plecy pod jej dłońmi, takie ciepłe i solidne. Jego klatka piersiowa, taka silna, porośnięta gęstymi włosami, które nigdy sobie nawet nie wyobrażała ,że tak bardzo polubi. Znajdująca się po lewej stronie nad sercem, blizna która była jej dziełem, kształt symbolu który utrzymał go przy życiu tej nocy gdy został postrzelony. Ten symbol mógł nadal utrzymywać go przy życiu, z tego co wiedziała.

Ale żył, i to była jedyna rzecz jaka miała dla niej znaczenie. Tylko to się liczył kiedy pozwoliła swojej dłoni zawędrować niżej, bawiąc się główką jego grubego penisa, tylko to się liczyło kiedy jęknął ponad nią.

Odepchnął jej rękę, łapiąc jej prawe udo i wiążąc je w zagłębieniu swojego łokcia, wbijając się w nią jednocześnie nim miała szansę uświadomić sobie co się dzieje, wyszarpując krzyk z jej gardła i uciszając swoimi ustami. Poduszka pod nią wydała z siebie westchnienie i przesunęła się kiedy zaczął się poruszać, powoli, ostrożnie, zakreślając kręgi biodrami, wsuwając się do środka i wychodząc, torturując ją przez niekończące się przepyszne minuty, dopóki nie wbiła pięt w jego uda, nakłaniając go by przyśpieszył.

Jego dłonie gładziły jej twarz, wplatały się we włosy, przesuwając na piersi. Złapały jej biodra i uniosły do góry, przytrzymując ją dla niego, jego palce wbijały się w jej skórę na tyle mocno, że ból mieszał się z przyjemnością i wypędził wszelkie inne myśli z jej głowy. I tak nie chciała myśleć o niczym innym. Po co, co jeszcze tam było prócz jego?

Nic. Tylko on, jego dłonie przesunęły się ponownie, prześlizgując się pomiędzy nimi i dotykając jej w miejscu o którym wiedział, że będzie miało największy efekt. Jego ciało wbijało się w jej, przeciwko jej, owijając się wokół jej, nawet wtedy kiedy to ona owijała się wokół niego. Jego twarz nad jej twarzą, oczy na wpół przymknięte, skupione na niej. Całkowicie skoncentrowane na niej, jakby nie było niczego innego na świecie.

Poduszka, przesuwająca się pod nimi z każdym pchnięciem. Oplotła swoje ramiona wokół jego i zaparła się używając ich jako podpory aby unieść biodra i wyjść mu na spotkanie, krew wrzała, napięcie wzrastało, białe światło eksplodowało w jej miednicy, jak gwiazda gotowa do wybuchu.

Tchnął jej imię. Jego biodra poruszały się teraz szybciej, mocniej. Reszta pomieszczenia zniknęła; nie czuła już poduszki pod sobą, sufitu nad sobą, nie czuła tego obrzydliwego zapachu. Latała a jedyną rzeczą która trzymała ją na ziemi były ręce Terrible'a, ciężar Terrible'a ponad nią. Terrible zbierający ją do kupy kiedy eksplodowała pod nim, wczepiając się w jego ramiona. Terrible sapiący głośno, wbijający się w nią mocniej, jeszcze bardziej przyśpieszający tempo, całkowicie pochłonięty. Słyszała jak jego oddech robi się płytki, czuła jak spęczniał w jej wnętrzu, obserwowała jego twarz i zmianę jaka się na niej wymalowała kiedy zadrżał ponad nią i wpadł w jej ramiona.

Rozdział piąty

Ich oddech ledwie miał szansę powrócić z powrotem do normalności kiedy reflektory samochodu omiotły okna, a na podjeździe rozległ się dźwięk ślinika, sprawiając ,że uniosła głowę. Co do cholery? Och, nie.

Terrible popatrzył na nią, te same myśli widoczne były w jego oczach. Ale był szybszy, podnosząc się z poduchy i wyglądając przez okno. — Taksówka na podjeździe.

— Co? Oni— Cholera! Cholera!Cholera!. Nie było ich w domu, nie spali, wyszli. Kurwa, musimy się stąd wynosić

— Nie ma czasu. Wsiadają już z samochodu, kapujesz?

Próbowała przypomnieć sobie układ domu, zbierając rzeczy z podłogi. — W korytarzu jest szafa, chodź.

To była najgłupsza sytuacja w jakiej kiedykolwiek była. Kurwa! Szczęśliwie okazało się ,że Solomonsowie nie korzystali zbyt często z tej szafy; deska do prasowanie, kilka pudeł i coś co wyglądał na jakiegoś rodzaju sprzęt do ćwiczeń, pokryty kurzem, oparty o ścianę. Wystarczająco dużo miejsca aby obydwójce mogli wciągnąć z powrotem dżinsy.

— Miejmy nadzieję ,że szybko pójda do łóżka, — wyszeptła opierając się plecami o niego. Zdmuchnęła świecę zapaloną w Rączce.

Miała prawo tu być. Tak jak powiedziała pani Solomon, kościół upoważniał ją do tego, kiedy tylko będzie chciała, o każdej porze dnia czy nocy. Ale przyłapanie na tym było naprawdę złe. Pośród Demaskatorów nie bycie przyłapanym było powodem do dumy.

Oczywiście, była tu jeszcze taka komplikacja ,że przyprowadziła swojego...cóż, chłopaka, choć jak zawsze to słowo było zbyt niepozorne aby określić czym dla niej był. To mógł być problem.

Usta Terrible'a musnęły jej ucho. — Mógłbym ich po prostu znokautować, wiesz?

Zaśmiała się miękko, przechylając głowę aby go pocałować. — Jakoś nie wydaję mi się aby to było dobre, gdyby kościół się o tym dowiedział.

Głosy wypełniły powietrze: Pani Solomon, śmiejąca się z czegoś. Drzwi zamknęły się poza nimi. Chess pochyliła się do przodu aby coś usłyszeć.

— Jestem zmęczona. — oznajmiła pani Solomon. Jakiś męski głos odpowiedział coś czego Chess nie dosłyszała. Pani Solomon zaśmiała się. — Jasne, Joe.

Joe? Pan Solomon miał na imię Doug, tak do niego mówiła kiedy była u nich wcześniej. Ale może to nie był on. Może to jej chłopak, albo jakiś facet którego poderwała, kto to mógł do cholery wiedzieć.

Chess przechyliła głowę, odwracając się w stronę Terrible'a. Pochylił się tak aby mogła sięgnąć jego ucha. — Jak wyglądał ten koleś? Ten na zewnątrz, kiedy wysiadał z samochodu? Jak wyglądał, widziałeś?

— Nie było zbyt jasno, wyglądał czysto, kapujesz? Biała zapinana na guziki koszula. Miał brodę, brązowe spodnie i lśniące buty. Wszystko jak spod igły.

— I było ich tylko dwoje?

— Tak.

Chess odrzuciła poduszki na miejsce nim się schowali, wyglądało na to ,że zrobiła to właściwie, ponieważ nikt nie podniósł żadnego alarmu. Zamiast tego z salonu dobiegły ich miękkie wybuchy śmiechu i pomruki. Idą na górę czy co? Pomyślała z irytacją.

Roztarła ramiona i przesunęła się nie znacznie. Miała nadzieję ,że pani Solomon i ten Joe pójda w końcu na górę tak aby ona i Terrible mogli się wymknąć. Zapach kadzidła był tak silny nawet w szafie ,że przyprawił ją o swędzenie nosa; swędzenie ramion, piersi—

Cholera. To nie było normalne swędzenie. To był duch: czuła mrowienie, i taki rodzaj swędzenia który powstawał kiedy energia magiczna uderzała w jej tatuaże. W domu był duch, w pobliżu. Ale to pan Solomon był gospodarzem, i nie nazywał się Joe, a mężczyzna którego opisał Terrible nie przypominał pana Solomona: Wątpiła aby pan Solomon kiedykolwiek w całym swoim życiu miał na sobie spodnie i zapinaną na guziki koszulę. Facet prowadził interes, i prowadził go w podartych dżinsach, więc...

Światła w salonie nie zgasły i , och cholera, niewielkie charakterystyczne dźwięki zaczęły dobiegać do szafy, dźwięki bez wątpienia świadczące o tym ,że pani Solomon i jej towarzysz coś 'świętowali'

Terrible odsunął włosy Chess, tak aby mógł pocałować ją na karku. — Trochę tu pobędziemy, co nie?

— Może to nie potrwa długo.

Krótkie parsknięcie śmiechu Terrible'a, poruszyło jego piersią przyciśniętą do jego pleców. — Tak, może tak.

Pani Solomon coś krzyknęłam coś co miało coś w spólnego z kowbojami, jeśli Chess dobrze usłyszała.— Czekaj, czekaj chwilę.

Pan Solomon był Gospodarzem. Dzielił swoje ciało z duchem, ale Chess czułaby to tylko gdyby duch był na zewnątrz, czyli kontrolował jego ciało. Powrócił do niej obraz bielizny i ubrań na podłodze w sypialni. Oczywiście. Jeden preferował bokserki a drugi slipy. Nie, pan Solomon nie nosił spodni khaki, nosił dżinsy i podkoszulki, ale na podłodze leżały eleganckie ubrania? Więc to duch nosił zapinane na guziki koszule i spodnie. Szczerze, chyba nigdy wcześniej nie spotkała się z czymś takim, ani nie słyszała o czymś takim, w czasie sześciu lat treningu na Demaskatora i nieomal czteroletniego stażu pracy. Ludzie nie gościli w swoim ciele duchów i nie pozwalali im.... egzystować jak normalna osoba, używająca ich ciała. Robili to dla mocy. Pracowali z duchami ale nie pozwalali im na niezależność. Jak kurewsko niebezpieczne to było? Co się działo z tymi ludźmi? Nie zdawali sobie sprawy co może zrobić duch kiedy przejmie kontrolę nad ciałem?

Pani Solomon śmiała się i rozmawiała z duchem. Śmiała się, rozmawiała i mówiła do niego Joe. Mężczyzna w ciele jej męża. Co mówiła pani Salomon? *Wierzymy w eksplorowanie przyjemności ciała*, czy coś w tym rodzaju? Tak, nieźle kurwa eksplorowanie.

Cóż, miała nadzieję ,że się tym cieszyli. Nie będą eksplorować zbyt wiele przyjemności cielesnych, w swojej więziennej celi.

Rozdział szósty

Pan Solomon wrócił do domu około piątej poprzedniego dnia, więc Chess zaczęła nieomal do siódmej nim pojawiła się na ich podjeździe i zapukała do drzwi. Siedziała w tej cholernej szafie ostatniej nocy nieomal godzinę podczas gdy pani Solomon i duch w ciele pana Solomona zabawiali się w salonie. Początkowo było to nawet zabawne, potem zrobiło się po prostu nudne. Później irytujące.

Ale teraz miała zioła i wszystkie inne rzeczy których potrzebowała aby ich przyłapać, za te ich przyprawiające o nieprzyjemne dreszcze seksualne gierki, miała też trzy Cepty i kilka kresek speedu które już ciepło i radośnie płynęły przez jej żyły, miała więc powody do radości.

Pani Solomon najwyraźniej nie podzielała jej odczucia. Jej twarz pociemniała kiedy zobaczyła Chess przed drzwiami.

— Witam, pani Solomon. Chciałabym porozmawiać z panią i z pani mężem.

— Naprawdę nie mamy w tej chwili czasu panno Putnam. Obawiam się, że—

— To zajmie tylko kilka minut. — Chess minęła ją wchodząc do salonu, gdzie usiadła na jednym z dwóch foteli i zaczęła szperać w papierach które ze sobą przyniosła. Nie żeby musiała to robić. Wiedziała gdzie były, te których potrzebuje. Ale to sprawiło, że jej wizyta wydała się bardziej oficjalna i pozwoliło jej nie koncentrować się aż tak bardzo na zapachu drzewa sandałowego.

— To nie—

— Chodźcie, usiąść. — uśmiech Chess już nieomal ranił jej policzki.

Pani Solomon zerknęła w stronę kuchni, z której pan Solomon właśnie wychodził z na wpół nadgryzioną kanapką w dłoni. — Właśnie, Doug, możesz jej powiedzieć, że jesteśmy zajęci?

— Może Joe mi to powie, — zasugerowała Chess.

Solomonsowie zamarli. Z jakiegoś powodu widok pana Solomona z kanapką nadal w dłoni i ustami otwartymi pełnymi jedzenia sprawił, że Chess miała ogromną ochotę zachichotać. A może przyczyną tego stanu był pan Solomon wyglądający naprawdę głupio, i to jak kurewsko dobrze czuła się ona sama. Dobrze fizycznie, świetnie psychicznie, ona i Terrible spali do późna i spędzili popołudnie w jego wielkim, szarym łóżku, i ona kochała jego a on ją, i to było czymś naprawdę wspaniałym.

Co sprawiało ,że czuła się naprawdę dobrze.

— Chodźcie, siadajcie, — powiedziała ponownie, wskazując na kanapę. — Porozmawiajmy, mam też pewne formularze które musicie podpisać. Mam dla was też listę adwokatów, prawdopodobnie jakiś będzie wam potrzebny, oczywiście, ale—

— Proszę nie. — głos pani Solomon się załamał. — Proszę, to nie to co myślisz.

— Och? Czy Pan Solomon tu obecny nie jest Gospodarzem dla ducha z którym ty uprawiasz seks?

Długa cisza. Pan Solomon usiadł, odkładając kanapkę na stół i kładąc rękę na kolanie pani Solomon. Nakryła ją swoją własną. Słodki niewielki gest, odrobinę smutny.

Ale duchy były niebezpieczne. Nie wspominając, że to co robili Solomowie mogłoby podchodzić pod znęcanie się nad duchem, co nie było wcale mniej poważne niż przywołanie ducha w celu zabijania ludzi. Złamali prawo dla swoich dziwacznych podniet, i będą musieli za to zapłacić. Więc, zostaną zamknięci i skazani.

Pan Solomon odchrząknął. — To nie tak. To— Joe jest...

— Jest naszym trzecim, — dokończyła pani Solomon. — Jest naszym kochankiem. To nie tylko seks. My go kochamy.

Jasne. Pewnie ,że go kochają. — Pani Solomon, pomijając już to dlaczego łamiesz prawo i zagrażasz sąsiadom—

— Nigdy nikogo bym nie skrzywdził. — przerwał pan Solomon, i w tym samym momencie skóra Chess próbowała opuścić jej ciało, a przynajmniej tak się poczuła. Srebro pokryło jego oczy, cienka szara warstewka poprzez którą Chess nadal mogła coś zobaczyć, jak lśniący film.— Wiem co myślisz, ale nie zrobiłbym tego.

— Jesteś Joe, zakładam.

Skinął. — Joseph Bayer. I nie jestem zabójcą. Nie jestem taki, Ja, Doug i Moxie...kocham ich, kocham ich a oni kochają mnie.

Dreszczczegoś zaczął wspinać się po kręgosłupie Chess. Może był to dyskomfort? Może smutek? Sama nie wiedziała.

Pani Solomon zerknęła na męża, a raczej ducha, ducha w ciele jej męża a potem zwróciła się z powrotem do Chess. — Kiedyś miewaliśmy przyjęcia, jak sama wiesz. W jeden weekend zdecydowaliśmy się przywołać ducha. Wiem, panno Putnam, teraz nie mogę sobie nawet wyobrazić ,że podjęliśmy takie ryzyko ale zrobiliśmy to.

— Wezwali mnie, — dodał Joe. — Zobaczyłem tą okazję i skorzystałem z niej, panno Putnam, nie możesz sobie nawet wyobrazić jak jest w mieście, jak zimno, jak—

— Byłam tam.

Czuli teraz zdecydowany dyskomfort. Tak, Chess była w mieście wieczności, ogromna podziemna jaskini, w której uwięzieni byli umarli. Ogromna podziemna jaskinia o której wszyscy wydawali się myśleć ,że jest pięknym, spokojnym miejscem, ogromna podziemna jaskinia której poznaniem wszyscy byli tak podekscytowani, wiedząc, że będą tam żyli wiecznie. Ale nie Chess. Dla niej było to piekło którego nigdy nie chciała odwiedzać, miejsce tak straszne ,że sprawiało iż warto było jeszcze żyć.

Ramiona Joe się zrelaksowały. — Więc wiesz. Oni są...są prawie normalni, kiedy nie ma w pobliżu żadnej żyjącej osoby. Są jak zwyczajni ludzie, a przynajmniej większość. Ale niektórzy z nich....nigdy nie pogodzili się z tym ,że są martwi. Są tacy wściekli. To okropne, być wśród nich. Doug i Moxie mnie ocalili.

— Zaczęliśmy wzywać go co tydzień. — kontynuowała pani Solomon. — I w końcu zaczął zostawać, kiedy wszyscy inni wychodzili i ...zakochaliśmy się.

Jej głos znowu był zachrypnięty. Odchrząknęła i mówiła dalej, oczy miała wilgotne. — Poszperaliśmy trochę, i dowiedzieliśmy się w jaki sposób Doug mógł gościć Joe i w jaki sposób zabezpieczyć ten dom, aby uczynić go domem dla ducha. Nasi przyjaciele pomogli nam z rytuałami i od tego czasu jesteśmy razem, nasza trójka.

Joe uśmiechnął się: pochylił się i pocałował ją w czoło. — Cała nasza trójka.

Srebrna poświata opuściła oczy Douga Solomonsa. — Kochamy się. Joe i ja możemy rozmawiać, sama widziałaś, doświadczamy razem różnych rzeczy. Nigdy nie jestem sam ponieważ on tu jest. Moxie też nigdy nie jest sama, ponieważ oboje tu jesteśmy. Dzielimy się moim ciałem, a ja cieszę się ,że mogę je z nim dzielić bo...bo go kocham. — zakaszał, wycierając oczy wierzchem dłoni, jak chłopiec zawstydzony ,że przyłapano go na płaczu.

— Nie oczekuje ,że to zrozumiesz. — pani Solomon zeszywniała. — Ale my jesteśmy...jesteśmy po prostu zakochani. Joe jest naszym trzecim. Jest częścią nas. Jest...po prostu częścią nas. Jest jak ten brakujący element o którym nigdy nie wiedzieliśmy ,że brakuje a teraz... nie możemy go stracić, proszę cię, proszę nie rób tego.

Chess zeszywniała na swoim miejscu, rozglądając się po suficie i ścianach. Szloch pani Solomon, ranił ją do żywego, a jej własne oczy paliły.

Tak, rozumiała to. Wiedziała jak to jest. Sześć miesięcy wcześniej, nie rozumiałyby, i prawdopodobnie już wzywałyby ekipę.

I to właśnie powinna robić. Bez względu na motywację, bycie gospodarzem dla ducha było nielegalne. Jakiegokolwiek kontakty z duchem były nielegalne. Solomowie popełnili poważne przestępstwo.

Ale ona też to zrobiła, prawda? Ten symbol na piersi Terrible'a, ten który uratował mu życie, to dopiero było poważne przestępstwo. Zakazany symbol. Psychopompa, jastrząb który przybył po jego duszę, tej nocy kiedy prawie umarł, psychopompa, którą zabiła, ponieważ nie przeżyłaby utraty jego, to też poważne przestępstwo. Jeśli kiedykolwiek zostałyby odkryte, gdyby ktokolwiek dowiedział się, że zabiła tego jastrzębia aby powstrzymać go przed zabraniem duszy Terrible'a do miasta, że nielegalnie związała duszę Terrible'a z jego ciałem, aby utrzymać go przy życiu, zostałyby stracone. Gównu by ich obchodziło, że była pracownikiem kościoła, że miała świetne wyniki jako demaskator, albo, że zrobiła to ponieważ wolałaby umrzeć niż żyć na świecie bez Terrible'a. Nawet miasto nie byłoby takie złe, jak życie na ziemi bez niego. Popełniła ogromne przestępstwo i jeśli zostałyby to odkryte zginęłyby za to.

Ale było warto, ponieważ to przestępstwo oznaczało, że nie była już dłużej sama, że nigdy więcej nie będzie już sama. Znaczyło, że część pustki w jej wnętrzu zniknęła i nigdy już nie wróci, tak długo jak on będzie dla niej, aby ją wypełniać. Znaczyło, że w końcu miała kogoś komu mogła ufać, kogoś na kim mogła polegać, kogoś przy kim czuła się wyjątkowa, piękna, dobra, jak prawdziwa osoba, jak ktoś kto nie był brudny, zły i bezwartościowy. Dawał jej to wszystko ponieważ ją kochał a ona kochała jego, i każdego dnia myślała o tym z tego rodzaju wdzięcznością, jaką wcześniej odczuwała tylko dla kościoła i pewnych, konkretnych farmaceutyków.

Terrible był...był cudem w świecie w którym nie było cudów, i nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. I nie było niczego, absolutnie, kurewsko niczego, czego by nie zrobiła aby zatrzymać go w swoim życiu, ponieważ bez niego to w ogóle nie byłoby życie. Więc, tak. Wiedziała jak to jest odnaleźć część siebie w kimś innym.

Pani Solomon nadal łkała. Pan Solom oplatał ją ramieniem, szepcząc uspokajająco. Gdy Chess obserwowała, jego oczy zmieniły się: teraz był to Joe zapewniający panią Solomon jak bardzo ją kocha, jak bardzo kocha Douga, że zawsze tak będzie. Jego łzy spływały na jej włosy.

Łamali prawo. Zadaniem Chess było przyłapanie ich na tym. Jej zadaniem było dbanie o bezpieczeństwo tego świata i stanie na straży prawdy.

Przełknęła. — Joe...chyba rozumiesz moje zaniepokojenie. Jesteś duchem.

Zerknął ponad głowę pani Solomon — Tak. Ale przysięgam, że nie jestem taki. Jestem takim samym człowiekiem jakim byłem dzień przed śmiercią, dziesięć lat temu. Nigdy nie wyrządziłbym krzywdy żadnej żyjącej osobie. Byłem lekarzem, spędziłem całe życie lecząc ludzi.

To było złe. To było tak bardzo niewłaściwe.

Ale tylko tyle mogła zrobić, ponieważ nie mogła patrzeć na nich tulących się na kanapie, płaczących, nie mogła słuchać jak do siebie szepczą, i zrobić czegoś co wiedziała w swoim własnym sercu ,że było okrutne. Nie mogła tego zrobić, ponieważ nie mogła zapomnieć co czuła kiedy zobaczyła Terrible'a leżącego tak spokojnie na zniszczonym chodniku i wiedziała ,że zniknie już na zawsze jeśli szybko czegoś nie zrobi.

Wyrwała kartkę papieru z notatnika i zamknęła akta sprawy. — Joe, państwo Solomon, to numer mojej komórki. Oczekuje ,że skorzystacie z niego jeśli cokolwiek ulegnie zmianie. Mówię poważnie. Nawet jeśli będzie to coś tak prostego jak na przykład: Joe zacznie odczuwać gniew. Będę mogła się tym zająć a wy nie zostaniecie aresztowani. Ale musicie mi o tym powiedzieć, ponieważ jeśli tego nie zrobicie.....jeśli tego nie zrobicie, wszyscy będziemy mieli przechlapane.

— Co?

— Musicie informować mnie o tym co się dzieje. Musicie mi to przyrzec. Zwiąże was magiczną przysięgą, taką której będziecie musieli dotrzymać.

Oczy pani Solomon rozwarły się szeroko i z niedowierzaniem, skupiając się na Chess, tak jakby obserwowanie jej mogło utrzymać ją na miejscu. — Ty...ja nie rozumiem. Ty, nie....

— Nie wydam was. — Chess schowała papiery. Dobrze ,że nie rozmawiała o tej sprawie z przełożonym, starszym Griffinem. Z łatwością mogła zakończyć te sprawę oznajmiając ,że państwo Solomons lubią oglądać telewizję w ciemności a pani Bent ma po prostu paranoję. — Pod warunkiem ,że zgadzacie się na moje warunki. Przysięga, i telefon jeśli coś będzie nie tak. I proszę uważajcie, na to co pozwalacie oglądać swoim sąsiadom, dobrze?

Oczekiwała wdzięczności. Nie spodziewała się ,że pani Solomon ponownie zaleje się łzami, ani tego ,że praktycznie rzuci się na kolana Chess. Nie spodziewała się ,że pan Solomon upadnie na podłogę i praktycznie skuli się w pozycji embrionalnej, płacząc z radości.

Pieprzeni hipisi.

Dwie godziny i trzy cepty później otwierała drzwi mieszkania Terrible'a, i prześliznęła się przez magiczne zabezpieczenia, które założyła tu jako kolejną ochronną warstwę przed tym co żywe i martwe. Terrible siedział na kanapie czytając jakiś samochodowy magazyn. Kawałek Johnnego Casha 'Ciało i Krew' rozbrzmiewał w tle. Czekał na nią.

— Hej, Chess. Wszystko dobrze? Skończyłaś?

Postawiła torbę i zdjęła buty, odsuwając je pod ścianę. Tak jak robiła to zawsze, bo tam właśnie było ich miejsce. Ponieważ to mieszkanie było miejscem do którego należała.

Bo on był miejscem do którego należała.

Odłożył magazyn gdy do niego sięgnęła, otworzył ramiona, tak aby mogła usiąść mu na kolanach. Jej głowa pasowała idealnie do tego miejsca, tuż ponad obojczykiem, gdzie jego szyja spotykała się z ciałem. W miejscu w którym mogła zatopić swoją twarz, w jego ciepłej skórze i wdychać jego zapach.

Oplotły ją jego ramiona. — Chess? W porządku?

Pokiwała, zamknęła oczy na sekundę i pozwoliła aby to uczucie ją obmyło: szczęście płynące z pigulek, płynęło w jej żyłach. Szczęście tak jasne i silne ,że paliło jej serce, z powodu tego gdzie była, z powodu tego z kim była. Szczęście ponieważ teraz to puste miejsce w jej wnętrzu, miejsce w którym wszyscy inni trzymali miłość, spokój i dobre wspomnienia, miało po trochu z tych rzeczy w jej wnętrzu.

Szczęście, też z powodu tego ,że zrobiła coś aby pomóc innym poczuć się właśnie w taki sposób, bez względu na wszystko, bez względu na to jak nerwowa robiła się gdy o tym pomyślała. Do cholery tego nie mogła uniknąć. Miłość i nerwy szły ramię w ramię, tego się nauczyła; miłość mogła zostać odebrana w każdym momencie, miłość mogła skończyć się destrukcją. Zazwyczaj tak było, z tego co wiedziała, ale z drugiej strony, wszystko przecież mogło.

Ale to nie kończyło się teraz, i to było coś z czym czuła się dobrze. Coś czemu mogła zaufać. I tak robiła.

— Tak, w porządku, — powiedziała i złożyła pocałunek na jego szczęce. — Dobrze już być w domu.